№ 18 (349) WARSZAWA 15 listopada 1925 R. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem ROK XVIII



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

KONTO ZWIĄZKU P.K.O. 8082 ADRES: NOWY-SWIAT Nr 35. TELEFON 7-98

Nr. 18 (349) Warszawa, dn. 15 listopada 1925 r. Rok XVIII.

ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH
Wychodzi dwa razy miesięcznie: 1-go i 15-go.

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł, kwartalna — 6 zł. Numer pojedynczy — 1 zł. 20 gr.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 80 zł., pół — 50, ćwierć — 30, 1/8 — 16, 1/16 — 10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej



NA SZARAKI.

ALEKSANDER MRGR. WIELOPOLSKI.

O trofeach myśliwskich.

(Zob. Nr. 16).
(Dokończenie).

Każdy zbieracz będzie swoje zbiory oczywiście traktował według własnego upodobania i święte mu do tego przysługuje prawo. Do wszelkiej jednak kolekcji trofeów myśliwskich nie należy mojem zdaniem wcielać okazów wadliwych i niewyrośniętych, jedynie dlatego, że się je samemu zabiło lub też dlatego, że na danym zostały upolowane obszarze. Z drugiej jednakże strony nie należy się upierać przy tem, żeby zbiór się wyłącznie z wybitnych okazów składał, taki bowiem zbiór nie odzwierciadli ani całokształtu żywota myśliwego i nie da obrazu hodowli w danych ostojach.

W wiecznych ostojach Jehowy, polujący już jeden z najmilszych towarzyszy łowów mych lat młodzieńczych — pierwszego zabitego zająca póty trzymał w komodzie, póki można było wytrzymać. Wzmiankuję o tym fakcie, by dowieść, jak miłem jest każde „trofeum". Być może, że nawet większość z nas spała z pierwszym zającem pod poduszką.

Zbiór rogów spełnia również zadanie dydaktyczne, badając bowiem poszczególne okazy, wiele można skorzystać i uprzytomnić sobie, jakie należy odbijać sztuki, a jakie zaoszczędzać. Wzorowo prowadzony obszar myśliwski w Pszczynie tem się odznacza, że straż starannie zbiera zrzuty jelenie i na ich podstawie bywają jelenie przeznaczane do odstrzału na rok następny.

Wolę zasadniczo widzieć rogi na gołym czerepie nie zaś na wypchanym łbie. Słabe rogi na wypchanym łbie powodują u mnie krytyczny uśmiech politowania, dobre zaś tracą na tej zbytecznej ozdobie, choć mogą wyglądać efektownie, dzięki czemu ocena ich jest trudniejsza i trochę „sypią piaskiem w oczy".

Czaszkę należy obcinać jaknajszerzej; im więcej jej pozostawimy przy rogach, tem bardziej sobie ułatwimy dalszą robotę nad rogami z czerepem; najlepiej łeb przez pół przepiłować. Umiejętne i staranne wygotowanie łba z rogami dużo się przyczynia do osiągnięcia dobrze obciętej czaszki z rogami i do fachowego i estetycznego wyglądu kolekcji.

Przytaczam na tem miejscu przepis, dany mi przez nadłowczego w Pszczynie, pana Reicha, prosty i łatwy do wykonania, ale dobry.

„Należy gotować we wrzątku łeb z rogami, dopóki skóra wraz z mięsem nie będzie łatwo odchodziła od kości. Następnie należy ostrym nożem oczyścić czaszkę z wszelkich pozostałości mięsa i tłuszczu. Po dokonaniu powyższej czynności doczyszczać szczotką w lekkim, gorącym rozczynie sody; po wyschnięciu czaszki należy ją gładko wyszlifować glaspapierem i starannie wypolerować szlamkredą ze spirytusem. Najlepiej się polerowanie udaje przy pomocy miękkiej irchy. Samo wygotowywanie wymaga dużej ostrożności, aby spojenia poszczególnych kości się nie rozluźniły i pojedyncze części, jak np. kość nosowa nie odpadły".

Dodaję z własnego doświadczenia, że lepiej niedogotować łba, iak go przegotować (gotując łeb kozła, wystarczy do 25 minut). Im obficiej się czaszki pozostawi przy rogach, obcinając ostrą piłką, tem łat-



Czaszka z rogami japońskiego jelenia „Sika", obcięta z całą kością nosową. Jeleń upolowany w r. 1915; część kości nosowej odpadła.

MAURYCY HR. POTOCKI.

Wspomnienia z toków wiosennych.

(Zob. Nr. 17).

Mech puszysty wyraźnie ślady odbija. Widzimy tropy rzadkich dziś w tych stronach, sarn. Z wielkiem zainteresowaniem przypatrujemy się głęboko odbitym pochodom ciężkiego łosia.

W różnych kierunkach przecinają nam drogę liczne ślady cietrzewi, wśród których coraz to częściej, znaczą się potężne tropy głuszca.

Morstin z Kuźmą pozostał na podsłuchach po drodze, ja zaś dotarłszy do miejsca, gdzie Kuropatkin z drugim leśnikiem szykują nocleg, posuwam się z Timonem, wzdłuż wizierki, przy której roku zeszłego głuszce grały. Ja mam słuchać na prawym jej boku, on zaś zagłębia się w mszar na lewo.

Niebawem liczne tropy i pióra, zwiastują bliskość toku, i nagle rwie się z mszaru kogut, który widocznie dzień tam spędzał. Naradzamy się, czy posuwać się dalej: jednak Timon uporczywie radzi, bym przeszedł wizjerką jeszcze jakie 150 kroków, poczem udał się wprawo, sam zaś udaje się na swoje stanowisko wlewo.

Ostrożnie postępuję naprzód, lecz gdy jeszcze nie doszedłem do oznaczonego punktu, płoszę drugiego koguta. Nie, stanowczo już dalej nie pójdę. Zagłębiam się w mszar na prawo. Przechodzę jakie sto kroków, gdy rwie się przedemną trzeci głuszec! Tfu! do licha, lepiej było odrazu iść rankiem na zgadywanego. Zamieram i wsłuchuję się w ciszę wieczorną. Słońce jest jeszcze wysoko więc ćmiąc papierosa, czekam cierpliwie. Gdy nadchodzić zaczyna szara godzina, słyszę dalekie, lecz znane mi tak dobrze, potężne skrzydeł łopotanie.

Wnet po nich, drugie, trzecie, już bliższe i wyraźniejsze. Skrzekliwym głosem zwiastuje potężny ptak o swem przybyciu.

Strzał Morstina przerywa ciszę wieczoru, błyskawicznie po nim pada drugi. Czyżby chybił?

Zważywszy na ogólną sytuację, zdecydowaliśmy strzelać wieczorem, gdyż Bóg raczy wiedzieć co ranek przynieść nam może.

Kilka głuszcy zapadło koło mnie; z szumem i głuchym trzaskiem zmieniała swe sadowiska, donośnem krechtaniem wyzywając jeden drugiego. Z głębi mszaru, nalewo, wskos odemnie zaczyna nagle płynąć pieśń cicha i nieśmiała. Zaczynam w takt

wiej będzie czerepowi nadać pożądaną formę. Najładniej, choć to trochę może trudne, pozostawić czaszkę wraz z całą kością nosową (która łatwo później odpada) i umieścić na desce najmniej wystającej z pod czaszki, a napis starannie na czaszce wykonać.

Skąpo obcięty czerep zawsze źle wyglądać będzie i przypomina obcięty sztych i traci na równi z nim na wartości dla zbieracza.



Skąpo, nieprawidłowo obcięty czerep.

Im wcześniej po zabiciu łeb zostanie wygotowany, tem bielszą będzie czaszka, należy więc z wygotowaniem nie zwlekać.

Po wyschnięciu można czerep i później polerować; można go też polakierować lakierem białym spirytusowym, ale się silnie świecić będzie i wygląda to pretensjonalnie, nie dość skromnie, a w myślistwie skromność i prostota są najpiękniejszemi ozdobami.

Zrzuty rogów jelenich i sarnich rogi zwierzyny, która nie zginęła od kuli myśliwego, ściśle do trofeów myśliwskich nie powinny być zaliczane. Jednakże mają one swoje uprawnione miejsce w kolekcjach „hodowlanych", o ile ilustrują stan danej hodowli. Widziałem nader ciekawe zestawienie w zamku w Pszczynie, gdzie nad jednemi drzwiami są umieszczone trzy wieńce tegoż samego potężnego jelenia, dwa zrzucone na sztucznych czerepach, a



Prawidłowo obcięty czerep, był wygotowany po zabiciu i skutkiem tego kość jest ciemna.



Czerep prawidłowo obcięty.

---

jej podsuwać się ku głuszcowi. Nagle w skoku zamieram: z szumem rozpostartych skrzydeł, olbrzymi ptak nisko przeciąga nad moją głową, z hałasem się sadowiąc za memi plecami. Jednak po chwili orjentuję się, że siadł dosyć daleko, bym mógł ostrożnie posuwać się naprzód. Lecz niebawem mój kogut milknie.

Muszę się wycofywać nader ostrożnie bo nie licząc drugiego po za inną głuszca, mam drugiego nalewo. Muszę się cicho przesunąć pomiędzy niemi, a zmroku czekać niepodobna, bo nie znajdę wizjerki, i do obozu nie trafię. Posuwam się noga za nogą, manlicher wisi przez ramię.

Nagły łoskot! Śledzący nalewo odemnie kogut, porywa się niespodzianie; widzę go na tle szarego półmroku, jak sunie, niby cień, ku mnie "Łopppopopot" i siada na sosence, pod którą stoję, o jakie cztery kroki nademną. Krechnał raz, drugi, ogon roztacza, kręci się na cienkiej gałęzi, szeleszcząc pazurami. Boję się oczu opuścić, by ruchu tego nie spostrzegł. Sam nie wiem co robić? Gdybym miał śrutówkę!

Stoję skamieniały chwile się ciągną, drętwieją muskuły. Nagle załopotały potężne skrzydła, ptak się przerzuca na odległą o kilka kroków sosenkę. Nie mam wyboru!...

Gwałtownym ruchem zdzieram manlicher z ramienia, odwodzę bezpiecznik, lecz w chwili, gdy oko znajduje czarną sylwetę w lunecie, już zerwał się głuszec do lotu!

Psiakrew, przeklęta gorączka! poco te gwałtowne ruchy, które niechybnie głuszca spłoszyć musiały? Należało poczekać, aż się ściemni więcej, a wtedy to samo bardzo powoli wykonać. Ha, trudno, polując, bez końca uczyć się doświadczeniem należy.

Znajduję wizjerkę, lecz żeby dopełnić mój kielich goryczy, o jakie 150 kroków przedemną musiał akurat na niej zasiąść piąty głuszec, którego tego wieczoru płoszę.

Stanowczo na rok przyszły na zapady w Syroj Pogoni nie pójdę!

Morstina przy ognisku niema. Noc ciemna już zapadła, trąbimy na rożku. Niebawem chlupotanie wody o jego powrocie oznajmia, Morstin niesie głuszca, lecz, wracając, zbładzili, rożek ich wyratował, bo posuwali się w przeciwnym kierunku. Głuszcy koło nich zasiadło pięć. „No na toje miesto noczju nie popadiom" — twierdzi stanowczo leśnik. „Proklatoje miesto". Idzie szmer dokoła ogniska. „A wołki jak perepuhali". Istotnie smętne ich wycie donośnie się po zachodzie rozlegało, rozpoczęte przeciągłą, za-

trzeci na własnym. W tym wypadku oryginalny wieniec jest najpotężniejszym, ale bywa też przy porównaniu zrzutów z oryginałem, że oryginał traci na wartości wobec zrzutów.

Wysoce miarodajnym wskaźnikiem wartości wieńców jeleni jest ich waga. Najwyższa waga wieńca mnie wiadoma, mniej więcej współcześnie upolowanego jelenia wynosiła 13 i pół kg. bezpośrednio po zabiciu. Z czasem, w miarę wysychania rogu, wagi ubywa; tenże sam wieniec ważył po upływie lat kilku już tylko 12 kg. Wagą tą odznaczał się wieniec znany i naszym myśliwym z wystawy sportowej 1912 r. w Warszawie, należący do Węgrzech (środkowych na równinie) w latach osiemksięcia Alfreda Montenuove. Jeden był upolowany na dziesiątych i na wszystkich wystawach pomiędzy trofeami ubiegłego stulecia prym trzymał. Na wystawie w Warszawie współzawodniczył z nim na równi wieniec jelenia upolowanego na Kaukazie przez wielkiego księcia Sergjusza Michałowicza. Wieńce ważące poniżej 7 kg. raczej do słabych zaliczyć należy. Jelenie górskie — alpejskie zasadniczo są o wiele słabsze. Zwierzyna zamieszkująca państwo Polskie, powinna tak w Karpatach, jak w Białowieży i w innych ostojach według pow. normy być sądzona.

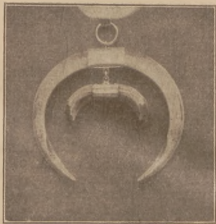
Parostki sarnie dochodzą do 32 cm. wysokości, wprawda najwyższa wysokość, która stwierdziłem wynosiła tylko 31 cm., tyczy się to naszej sarny (Capreolus) bez przymieszki pigargusa*), wymiary te jednak za wyjątkowe uważać należy. W okolicach, w których porost parostków jest dobry, łowne okazy miewają powyżej 22 cm. wysokości parostków; w innych wymiar ten uchodzi za znaczny.

Porost wieńców i parostków zależy od paszy, wzajemnego stosunku obojga płci (ideał 1 do 1), od celowo założonych lizawek (przymieszka soli pobudzających porost rogów ujemnie wpływa na ich wagę i gatunek—stają się kruche), a także od zimy lekkiej lub ciężkiej. W razie ciężkiej zimy, śnieżnej i mroźnej, nawet bardzo intensywne karmienie nie wyrównuje ujemnych wpływów przyrody. Hodowca o tem pamiętać powinien i oszczędzać po ciężkiej zimie lepsze okazy, usuwając jednocześnie z ostoi zwierzynę słabą, której już lepsza przyszłość nigdy nie zaświeci. O rogach kozic mówić tu nie będę; zwierzyna ta, niestety, u nas do rzadkości należy polowanie na kozice w Polsce tak dobrze jakby nie istniało.

*) Capreolus pygargus — sarna syberyjska.

Oprócz rogów do „preparatów" domowych należą kły dzicze, odyńców i mocniejszych wycinków. Póki zabita sztuka nie wystygnie, kły są ostre jak brzytwa, trzeba więc poczekać, zanim się je wyjmie. Po wyjęciu należy kły zalać gorącym woskiem, aby nie pękały. Naturalnie, nie przesadnie w tym roku „za żadne pieniądze"!

wypchany łeb odyńca pięknem jest trofeum i pojeden łeb wypchany powinien wystarczyć, a reszta kłów w skromnej oprawie, można ozdobić inne trofea z powodzeniem przeplatając niemi zbiory myśliwskie.



To samo można powiedzieć o głuszcach i cietrzewiach, wypchany umiejętnie kogut zdobi ścianę, a wachlarze (ogony) w większej nawet ilości, ładnie przeplatają inne trofea i urozmaicają ogólny wygląd zbiorów. Małe piórka z pod skrzydeł głuszca i cietrzewia, a także słomki zbierać warto.

Prawo do otrzymania trofeum z dzika i ptaków w zupełności przyznaję gościowi, który zwierza upolował, bo u tej zwierzyny jedynie waga przemawia za jej potężnością, a hodowla nie uwidacznia

---

łośną nutą starego, do której się przyłącza jazgotliwo płaczące szczekanie młodych.

Racząc się kurą i herbatą, decydujemy się pójść razem na pozostałe u mnie cztery i Timona dwie posadzone sztuki.

Lokujemy się, jak kto może, na naszych grzędach, ogień pomału przygasa. Poduszek nam dostarczają górne części ciała sąsiadów a że deszcz w nocy kropić poczyna, świtu z upragnieniem czekamy.

Przyszedł on szary i smętny. Głuszec ani jeden się nie odezwał, choć dwie godziny po mszarze uporczywie krążyliśmy; więc mając przed sobą przemarsz powrotny ruszamy ze stanowczem „do roku przyszłego", gdyż, jak towarzysz mój twierdził, w tym roku „za żadne pieniądze"!

Po drodze udaje mi się ubić pięknego kulona, a Komorowski z budki, gdzie przed kilku dniami natknąłem się na kłusowników położył sześć cietrzewi. Padło zatem w tym roku na Kremiennem 23 koguty.

W domu zastajemy nowego „covenatora" w osobie Mieczysława Kruszewskiego, który, raz zakosztowawszy rozkoszy Polesia, nie omieszkał skorzystać z zaproszenia Karola Radziwiłła, i z dalekiej Małopolski w drogie sercu każdego myśliwego knieje, pośpieszał.

Miły ten kompan, bo któryż dobry i prawdziwy myśliwiec miłym nie jest, odrazu się zżywszy z tym dzikim krajem dzielnie nam dotrzymywał placu: a choć los zrządził, że trafiła mu się przygoda, podczas której omalo życiem swej żyłki myśliwskiej nie przypłacił, jestem pewien, że gdy za rok zew puszczy w duszy odczuje, nie zbraknie go między nami.

Polujemy więc dalej, nocując po chatach, przy ogniskach lub „budanach".

Budanem zwie się szałas pochyły z gałęzi lub żerdek, przykrytych sianem, sklecony, przed którego otwartą stroną pali się wielkie ognisko. Gdy wiatr od ognia zawróci, szałas napełnia się gryzącym dymem, co jednak humorów nie psuje. Przesuwają się nam przed oczami typy, tylko tutaj dających się spotkać ludzi. Naprzykład taki stary leśnik Martin; twarz pomarszczona, jak zwiędła mandarynka, wąsik wyleniały koloru nieokreślonego, zawsze coś dłubie przy ognisku przy naszym budanie. Gdy nadchodzi pora spoczynku, kładzie się tuż przy niem, u nóg naszych przed samym szałasem. Strój jego poza czapką leśnika składa się z różnorodnych łat, czy też razem pozszywanych kawałków a tak dziwaczna jest cała ta postać, że według Wacka, nie pozostaje nic innego, jak wypchać ten okaz i odesłać do — Rappersvilu.

Powodzi się nam niezgorzej. Prócz codziennych kilku cietrzewi dołącza Kruszewski dwa, a Morstin jednego głuszca do naszego rozkładu. Mnie spotyka

inaczej postepu, jak to się dzieje przy zwierzynie ozdobionej rogami, a także nie odgrywa równorzędnej roli. Nie chcę bynajmniej powiedzieć przez to, żeby opieka dla tej zwierzyny, którą Sztolcman nazywa „niekulturalną", nie miała dużego znaczenia i żeby bezmyślny i nieplanowy jej odstrzał nie był szkodliwym dla jej rozwoju i powodzenia. O ile jednak przez staranną hodowlę możemy dojść do kapitalnych wieńców i parostków, nie możemy osiągnąć analogicznego rezultatu z kłami odyńca lub wagą koguta, lub wymiarami piór wachlarza czy rozłożystością lotów.

Łopaty łosia, łeb wilka albo rysia nie wielu braci Nemrodów posiada, a trofea takie wzbudzają zazdrość w sercu niejednego myśliwego i w moim także, a o łbie, czy czerepie żubra nawet wspomnieć się ledwo ośmielam.

Do pewnego stopnia jako trofea myśliwskie można uważać i te ozdoby, które odznaczają przykrycie głowy myśliwego. Osobiste upodobanie właściciela kapelusza będzie oczywiście sprawę rozstrzygać. Pióra kozicy, jelenia lub dzika, małe piórka albo meszek z upolowanego koguta i słomki, fryzowane piórka ogonowe wiosennego kaczora,, przypięte szpilka z zębami jelenia więcej mi przemawiają do przekonania od rozłożystego wachlarza cietrzewia lub lota bażanta, a co gorzej srokatego skrzydła sójki.

Na polowaniach konnych (par force) istnieje zwyczaj, że pikier przy halali podaje jako odznaczenie wskazanym przez mastra uczestnikom kitę lisa, badyl jelenia lub daniela, czy skok zająca, obcięte według prawideł sztuki. Pamiątki te również do trofeów myśliwskich zaliczyć należy i ozdobić niemi swą indywidualną kolekcję.

Na tem zakończyć powinienem, chyba, że wolno mi będzie dodać słów parę w sprawie wystaw łowieckich.

Obawiam się, że urządzenie wystawy w większym stylu i z dużym trudem i zachodem, a także z ryzykiem finansowej natury jest połączone i może jeszcze nie chwila po temu.

Natomiast przemawiałbym za dorocznym „pokazem rogów".

Rozumiem sprawę tak, że pierwszy „pokaz" winienby obejmować całokształt przeszłości, następne zaś jedynie miałyby na celu przegląd trofeów ostatniego roku, przyczem wystawca będący w posiadaniu poprzednio nagrodzonych okazów winienby oznaczoną ich ilość dołączyć, poza współzawodnictwem, do trofeów z ostatniego roku, w celach porównawczych.

Wydaje mi się, że najwłaściwszą porą na te pokazy byłby luty — marzec. Skromne medale pamiątkowe i dyplomy, oraz inne połączone z urządzeniem dorocznego pokazu, koszta nie nazbyt wielkie, dałyby się pokryć z opłaty za wejście. Wynajmywanie miejsc rusznikarzom i innym przemysłowcom, psułoby wrażenie i odbierało poważniejszy charakter pokazowi, przemawiałbym przeto przeciw idei zwrotu kosztów na tej drodze.

„Pokazy" takie i dydaktyczne mogą mieć znaczenie i niejednego myśliwego, a zwłaszcza gospodarza ostoi, do starannej hodowli zwierzyny zachęcić, a co za tem idzie, mogłyby się przyczynić z powodzeniem do podniesienia poziomu zwierzostanu w państwie, a również do podniesienia poziomu wymagań łowiectwa i etyki myśliwskiej.

STEFAN OSTROWSKI.

W sprawie zajęcy.

Wobec zjawienia się obecnie w handlu zajęcy nasuwają się następujące refleksje. Przedewszystkiem organy policyjne winny stale kontrolować u sprzedawców, czy zające nie są łapane na sidła (wnyki), a tylko strzelane; choć oczywiście i tego rodzaju ogledność nie da absolutnej pewności, że zając pada z ręki legalnego myśliwego, a nie kłusownika. W każdym jednak razie do pewnego stopnia zabezpieczy przed nadużyciem w granicach naszej możności. Ponadto należy przestrzegać, aby nabywca zwierzyny wymagał od sprzedawcy okazywania biletu na broń myśliwską i aby następnie organom policyjnym przedstawiał na żądanie odn. dowody, że bilet na broń został mu przez sprzedawcę przedstawiony. Tym sposobem w znacznej mierze ukróci się

---

rzecz przykra: chybiam, bo chyba na ten dystans jedynie chybić naczysto można, grającego na czystej gałęzi głuszca. „Wsio bywajet" twierdzi flegmatycznie Kuropatkin.

Dn. 22 kwietnia stajemy we wsi Drozdin. Rozlokowujemy się w czystej nowozbudowanej chacie. Wieczorem mała taneczna zabawa i nikt z nas nie przeczuwa, że następny ranek pechowym będzie dla wszystkich.

Mogłoby nas niepokoić, że dziś rano dwaj od lat pięciu ukrywający się przed policją w lesie bandyci, napadli pod sąsiednią wsią na gajowego, i pobili go tak dotkliwie że zachodzi obawa o jego życie. Właściwie fakt ten osłabia naszą czujność, bo już po napadzie ukryją się w błotach. Podążamy w ten rejon za dni parę, wtedy trzeba będzie się serjo mieć na baczności.

Panowie ci, mieszkańcy wsi Stare Sioło, pięć lat temu mieli zatarg z żandarmerją, poczem skryli się w lasy, gdzie po dziś dzień żyją. Spotyka ich straż leśna, lecz niezaczepiani nie ruszają nikogo. Raz tylko, gdy nowy leśniczy miał się sprowadzić do dawno niezamieszkanej leśniczówki, zapowiedzieli spotkanemu gajowemu, by mu tego odradził „może być tutaj za gorąco". Jako też wkrótce potem, został ów leśniczy, na noclegu w lesie drągiem obity. Policja raz ich zastała we wsi, lecz przedarli się przez kordon, wyskoczywszy z chaty. Żyli życiem zdziczałem, zrzadka w swych domach się prowiantując. Do Rosji przejść nie mogli, bo i tam mieli swe grzechy. Pierwszy to raz, by na kogoś napadli, chyba to zemsta jakaś osobista.

Wyznaczam Kruszewskiemu świetny tok cietrzewi o cztery wiorsty odległy, z łatwym dojazdem. Morstin i Komorowski udają się na swoje, jak twierdzą leśnicy, od 2 do 3 wiorst odległe, piechotą. Ja jadę na głuszca nie bardzo pewnego, niedaleko od toku na którym polować będzie Kruszewski.

Wyprawiamy piechurów naprzód, poczem na dwóch wózkach ruszamy z Kruszewskim. Niebawem nasze drogi się rozchodzą. Mój głuszec gra. Doskakuję go na dystans 4-metrowej linji. Siedzi nisko na czystej gałęzi, na sztych. Boję się zajść go do boku, bo dzieli nas jeno owa czysta przestrzeń linji. Strzelam, kogut się zrywa i leci w dół linji. Poprawiam, słyszę, że zawadził o jakieś drzewo. Czekamy świtu, przeszukujemy całą okolicę, głuszca niema. Jestem wściekły drugi z rzędu! Już w tym roku do głuszcy postanawiam więcej nie strzelać. Chciałem zajechać, żeby zobaczyć, co robi Kruszewski ale jestem w takim humorze, że wracam do chaty i kładę się spać. W późnie słyszę powracających Morstina i Kruszewskiego. Klną na czem świat stoi.

(Dok. nast.).

nabywanie przez kupców, wzgl. handlujących, zajęcy od kłusowników, po cenach naturalnie nader niskich, — a że się tak dzieje, świadczą o tem obecnie ceny zajęcy w detalicznej sprzedaży, — szczególniej w Krakowie, gdzie cena zająca w detalu waha się od 3 do 4 złotych, co wyraźnie dowodzi nielegalnego źródła nabywania zwierzyny, gdyż wobec dzisiejszych warunków, t. j. biorąc do kalkulacji ceny: koszta opłat pozwolenia na broń i. na polowanie oraz amunicji, terenów, amortyzację broni etc. etc. taka niska cena absolutnie nie wytrzymuje krytyki. Rzecz prosta, że wspomniane wyżej środki zapobiegawcze nie usuwają radykalnie nabywania zwierzyny, sprzedawanej po domach przez przygodnych, wysoce podejrzanych osobników, od których nieraz Bogu ducha winna służąca, czy skrzętna gosposia, chętnie nabędzie biednego szaraka, po częstokroć bajecznie niskiej cenie, nie wiedząc, w jakich okolicznościach padł on ofiarą. Mojem zdaniem dzisiejsza cena zająca legalnie zabitego winna wynosić w hurcie około 4 — 5 złotych, zależnie od wielkości, czyli w detalu 5 — 6 złotych sztuka.

Z powyższego wynika, że b. niejasne są źródła pochodzenia owych tanich zajęcy i że należy bezwarunkowo energicznie starać się o ukrócenie nadużyć.

Wszystkie sklepy w całem Zagłębiu zarówno Krakowskiem, jak i Dąbrowskiem, są obecnie literalnie zawalone zającami po śmiesznie niskich cenach, a myśliwi polujący „na mięso" święcą tryumf tak łatwo zdobyty. Taki niepowołany pseudo „nemrod" chełpi się ubiciem ilości X łatwo zdobytych „na pomyka" zajęcy i za punkt honoru uważa wybicie wszystkiego „do nogi", t. j. choćby 15 czy 20 sztuk jednego dnia. Widziano kiedyś powracającego z pod Gorzkowic „nemroda" „sui generis", który wiózł „tylko 12" zajęcy, jednego dnia ubitych. Jaką szkodę przynosi się zwierzostanom takiem masowem wybijaniem — zbyteczne byłoby dowodzić. Rzecz to niegodna myśliwego i takim to „myśliwym", będącym legalnymi kłusownikami, należy bezwarunkowo odbierać bilety na broń, aby przeszli do rol najwięcej im pasujących, zwyczajnych kłusowników, na których miano w zupełności zasługują. Że pominę milczeniem takich panów, którzy strzelają nawet do różnych małych ptaszków, skowronków i innych, a których niestety, również się tu dość często spotyka.

Bez ograniczenia liczby można strzelać tylko bądź zwierzynę przelotną, bądź też zwierzynę na dużych racjonalnych polowaniach, które odbywają się na danych terenach raz lub najwyżej dwa do roku.

Gdy do takiego masowego tępienia zajęcy przez legalnych kłusowników dodamy jeszcze olbrzymią ilość, ochranianych przez łagodne dotychczasowe prawo w tym względzie, nielegalnych myśliwych i moc przeróżnego kalibru innych tępicieli, czy szkodników, możemy wyobrazić sobie, jaki szalony ubytek ponosi nasz biedny poczciwy szarak, któremu wobec tych okoliczności niechybnie grozi u nas kompletna zagłada i w niedalekiej już być może przyszłości witryna muzealna.

BRONISŁAW HŁASKO.

POLOWANIE NA WILKI.

We wrześniu b. r. został zatwierdzony przez władze wojewódzkie statut Nowogrodzkiego Towarzystwa Myśliwskiego.

Wybrany na łowczego miejscowy obywatel ziemski, p. Mieczysław Tukałło, wiedząc, że nowozorganizowane Towarzystwo narazie z braku terenów żadnego polowania na własną rękę urządzić nie może, a rozumiejąc, że pierwsze polowanie będzie stanowiło zachętę dla członków i w znacznej mierze będzie decydowało o dalszych losach i działalności Towarzystwa, zaprosił szereg członków na polowanie do swego majątku Borasina. Polowanie odbyło się w dn. 18 października. Polowaliśmy w 11 strzelb; padło 5 wilków, 5 lisów, 12 zajęcy i 1 jarząbek; szósty wilk, silnie raniony, wyszedł z ostępu i gajowi znaleźli go dopiero po upływie paru dni.

Nie mogę poprzestać na suchem sprawozdaniu o rezultatach polowania, niewątpliwie świetnych na nasze warunki lecz chcę podzielić się z czytelnikami także i wrażeniami, które w ciągu tego niezapomnianego dla mnie dnia przeżyłem.

Już odrazu ze względu na pogodę polowanie zapowiadało się pomyślnie; ranek był cichy, mały przymrozek; w nocy wypadł pierwszy w tym roku mały śnieg i pokrył ziemię cieniutką warstwą, mało widoczną w polu, ale w lesie wystarczającą do przetropienia zwierza.

Kilkanaście kilometrów zwykłej drogi przejechaliśmy samochodem niespełna w pół godziny.

W lesie, na umówionem miejscu, czekał już nas gospodarz, oświadczając ku wielkiemu naszemu zadowoleniu, że zostały otropione wilki. Przy okładaniu 2 z nich wyszły na drogę, ale na nasze szczęście trafiły na gajowego i cofnęły się do lasu.

Trzeba było jakiś czas zaczekać, zanim wróci konny objazdowy, posłany przez gospodarza, żeby te wilki jeszcze raz obłożyć.

Las przyprószony śniegiem wygląda wspaniale: na tle lasu barwnie odbija naganka z czerwonemi chorągiewkami i zielonymi uniformami straży leśnej.

Za chwilę wraca objazdowy, meldując, że ruszone wilki z ostępu nie wyszły; pomyślna wiadomość sprawia ogólną radość.

Idziemy na stanowiska; mnie przy losowaniu wypadła ósemka. Granica ostępu idzie trybą, przecinającą gęsty młodniak; w najbardziej gęstem miejscu przeciągnięty sznur z chorągiewkami.

Na każdem stanowisku urządzony kosz z łapek świerkowych, przykrywający do pasa myśliwego.

Pierwsze stanowiska wyznaczono w młodniakach. Ja stanąłem na starym lesie, dość gęsto podszytym, ale wprost naprzeciw mnie miałem pas trochę jaśniejszy, coś jakby ślad zarzuconej leśnej dróżki.

Po rozstawieniu myśliwych zapanowała chwilowo martwa cisza; wytężony słuch łowił każdy najmniejszy szelest; wydawało mi się, że słyszę śnieg opadający z gałęzi.

I naraz las drgnął i ożył — to ruszyła naganka; upłynęło kilkanaście minut, tak mi się przynajmniej wydawało, strzałów nie słychać, tylko coraz wyraźniejsze krzyki posuwającej się ku nam naganki. Wtem na lewem skrzydle padł pierwszy strzał, a potem w niewielkich odstępach jeszcze kilkanaście innych.

Byłem pewny, że wszystkie wilki poszły kupą na lewe skrzydło, i myślałem z uczuciem zrozumiałej zupełnie zazdrości, że strzelać już nie będę. Naraz mignął jakiś szary cień, posuwający się wprost na mnie i po chwili zobaczyłem dużego wilka. Potrafiłem siebie opanować i ze strzałem nie śpieszyłem się wiedząc, że kosz mnie przed wzrokiem wilka zakrywa. W chwili, kiedy wilk wysunął się na trochę rzadsze miejsce, sprawdziwszy, że muszkę widzę wyraźnie na piersi zwierza, pociągnąłem za cyngiel i wilk runął na miejscu, zaledwo drgnął parę razy; cały nabój loftek miał w piersi.

Nie zdążyłem jeszcze nabić wystrzelonej lufy, kiedy słyszę, bliski strzał na lewo i widzę wilka, pędzącego wzdłuż linji strzelców w odległości mniej więcej 50 kroków ode mnie; strzeliłem z rzutu z lewej lufy, nabitej zajęczym śrutem. Czy trafiłem, nie wiem, z ruchów zwierza po strzale tego wnioskować nie mogłem; myślę, że to był wilk zabity przez p. Tukałło na stanowisku dziesiątem.

W tym miocie widziałem jeszcze sarnę, która w małych susach, jak baletnica, poszła na naganke.

Dumny ze swojej zdobyczy i bezwarunkowo dobrego pierwszego strzału, nie bardzo się martwiłem drugim, gdyż nie wierzyłem, że przy takich warunkach wilka można położyć śrutem, a jednak, jak się później okazało, i to jest rzeczą zupełnie możliwą.

Rezultat pierwszego miotu 3 wilki — p. D. Z., mój i p. Tukałło — wszystkie duże sztuki, przytem p. Tukałło mówi, że silnie ranił drugiego wilka. — W następnym miocie naganka tego wilka znalazła już nieżywego. P. W. twierdzi, że strzelał wilka bardzo blizko, ale w gęstym młodniaku, — wilk po strzale padł, ale gdzie się podział, nie wiadomo.

Bierzemy jeszcze trzy mioty, w których padają 2 lisy i kilka zajęcy i idziemy na przygotowanie w lesie śniadanie. Humory doskonałe, zabity w ostatnim miocie przez p. G. lis bez kity daje temat do rozmaitych dowcipów.

Po paru kieliszkach żytniówki i tradycyjnym bigosie ruszamy dalej; bierzemy jeszcze cztery mioty; myśliwi strzelają przeważnie do zajęcy z rozmaitym skutkiem; ja żadnych silniejszych wrażeń nie doznaję.

Następnie przejeżdżamy do innej części lasu. Zajmujemy miot przy dużej drodze, porośnięty niewielkim młodniakiem. Mnie wypada stanowisko dziewiąte, niby bardzo dobre według oświadczenia gospodarza, ale ja jakoś w to nie bardzo wierzę i myślę, że może mi się trafi jaki zając, albo najwyżej lis, o wilku nawet nie marzę, choć aż gospodarz, jadący do tego miotu na przodzie, twierdzi, że widział przechodzącego przez drogę do tego miotu wilka.

W obu lufach miałem zajęczy śrut. Naganka już się zbliżała do linji myśliwych, na lewem skrzydle padło kilka strzałów, gdy wtem zobaczyłem wśród zarośli ogromne, szaro - rudawe cielsko wilka; zwierz biegł małym kłusem w kierunku do drogi między mną i N 8. Pierwsza myśl, która mi jak błyskawica przeszła przez głowę, była, że ja przecież takiej bestji śrutem nie zabiję, ale, rozumiem, że o zmianie naboi mowy być nie może; czuję, że mi kolana drżą silnie, ale całą siłą woli staram się opanować ogarniające mię wzruszenie i strzelać nie z rzutu, lecz celować możliwie spokojnie; mierzę pod ucho i wilk pada na miejscu, jak piorunem rażony, machał tylko parę razy kitą. Strzeliłem z odległości 30 kroków. Co czułem w tej chwili, nie się nawet opisać, ale wiem, że potrafi to zrozumieć każdy prawdziwy myśliwy. Pamiętam, że nawpół świadomie zakląłem brzydko po żołniersku pod adresem mojej ofiary, której właściwie należałaby się głęboka wdzięczność z mojej strony.

Jeszcze jeden miot, w którym pada jarzabek i polowanie skończone, bo i zmrok zapada i ludzie pomęczeni, ja jednak również silnie zmęczony i fizycznie i przeżytemi wzruszeniami, żałuję, że ten dzień tak prędko się skończył.

W przedsionku starego dworu Boracińskiego szeregami rozłożone nasze trofea; przy blasku lamp elektrycznych rozkład wygląda wspaniale, tylko przy dużych cielskach wilków lisy nie robią zwykłego wrażenia, a szara brać zajęcza wygląda wprost mizernie.

Żałujemy wszyscy, że niema aparatu fotograficznego.

Na zakończenie opisu odbytego polowania pozwalam sobie wyrazić naszemu gospodarzowi zupełne uznanie, jako wzorowemu myśliwemu i hodowcy zwierzyny.

Plan całego polowania był opracowany do najdrobniejszych szczegółów z zupełną znajomością rzeczy i terenu.

Straż leśna doskonale wyszkolona; objazdowy Jan na rasowej wierzchówce był zawsze tam, gdzie był potrzebny, i ściśle i niezwłocznie wykonywał rozkazy swego pana, gajowi dobrze i równo prowadzili naganke.

Na trybach leśnych widzieliśmy zasiane na karm dla zwierzyny żyto, zimową wykę, łubin i bulwy.

Stosunkowo mała ilość zabitych zajęcy tłumaczy się tem, że polowaliśmy w lesie, a przeważna ilość zajęcy musiała być w polu, ponieważ z drzew opadał śnieg, następnie — braliśmy stosunkowo duże mioty i część zajęcy wracała na nagankę, no i wreszcie należy przyznać się otwarcie, że najgorzej strzelaliśmy właśnie do zajęcy. Według obliczenia gospodarza strzelano do 28 zajęcy, a padło tylko 12.

Nowogródek, 2 listopada 1925 r.

Korespondencje „Łowca Polskiego".

Woropajewo, w listopadzie.

Po bardzo łagodnej i bezśnieżnej zimie nastała wyjątkowo wczesna, sucha i ciepła wiosna; legi były bardzo wczesne, ale jednocześnie i bardzo nierówne; obok stad cietrzewi, pardw i głuszców równych ze staremi, można było spotkać stada bardzo spóźnione. Z przyjemnością stwierdzam, że cietrzewi i głuszców wylęgło się znacznie więcej, i to w takich miejscach, gdzie ich od paru lat wcale nie było. Pardwy wylęgły się również wcześniej i lęg był dobry. Zato błotne i wodne ptactwo jakoś wcale nie dopisało: kaczek było o połowę mniej, niż w roku zeszłym, a dubelty i kszyki można było policzyć na palcach.

Kuropatw zawsze było i jest bardzo mało. Z czworonożnych — zajęcy i lisów jak na nasze stosunki jest znacznie więcej; muszę zaznaczyć, że na kresach naszych poluje się na zające, lisy i kozły z gończymi, co przy słabym nawet zwierzostanie daje moc silnych wrażeń i ma swój niewypowiedziany urok, gdyż psy gonią głośno, innym głosem z oka, innym zaś po tropie; i jeśli się zbierze nawet kilku myśliwych i kilkanaście psów, każdy właściciel psa pozna swego wychowańca po głosie.

Najbardziej się rozmnożyły wilki, gdyż dzięki bezśnieżnej zimie i niezamarzniętym bagnom nie dawały się one w roku ubiegłym wcale otropić. To też z niecierpliwością oczekujemy ponowy, by zapolować na te bestje ze sznurami.

W dniu 9 i 10 sierpnia r. b. odbyły się na terenie dóbr Woropajewskich pierwsze w sezonie polowania z wyżłem na pardwy na mszarach przylegających do jeziora „Oświta". Byli obecni pp. Konrad Landsberg i inżynier Przysiecki z Wilna, rotmistrz Porzycki z Warszawy, dyrektor dóbr Woropajewskich p. Aleksander Wardeński i jego zastępca niżej podpisany. Z trzema psami zabito pardw 18, cietrzewi młodych 14, starych 10, głuszców 2 i młodego wilka, który niespodzianie wyskoczył na linję strzelców. Z powodu rozległości terenu zdążyliśmy opolować zaledwie ćwierć całego obszaru.

Na tych samych terenach przy jeziorze „Oświta" polowaliśmy w dniu 22 sierpnia przy udziale starosty dunilowickego, p. Staniszewskiego, inżyniera Przysieckiego, p. Wardeńskiego i niżej podpisanego. Zabito pardw 21, cietrzewi 10, razem sztuk 31. Roz-

kład byłby dwa razy lepszy, ale dłuższe deszcze ogromnie popsuły teren, w dodatku gryfon p. inżyniera, który dwa lata wcale nie wąchał prochu, a według słów właściciela tylko „trochę zależał pola“ nie mógł w żaden sposób zapanować nad swoim temperamentem i pomimo soczystych epitetów, skierowanych pod jego adresem przez swego p na, a wziętych ze słownika naszych najbliższych sąsiadów ze wschodu, ciągle zrywał ze stójki i literalnie rozpędzał całe stada pardw i cietrzewi. Kulminacyjnym punktem polowania był moment, gdy cztery psy, prowadząc kilkaset metrów, zaczęły się kierować ku najbliższej grupce krzaków. Gryfon, który z okropną fantazją i temperamentem szedł na czele całego psiego towarzystwa i już się szykował do skoku, został w ostatniej chwili szczęśliwie złapany przez gajowego i mimo rozpaczliwej obrony, wzięty na gruby rzemień. Pozostałe psy pozbywszy się niesfornego towarzysza, stanęły przed krzakami i pardwy zaczęły się rwać pojedyńczo i grupkami: było tego ze trzydzieści sztuk. Zagrzmiały trzy dubeltówki i brauning automat p. Wardeńskiego i na placu boju pozostało 8 trupów.

Trudne zadanie mieliśmy z podziałem łupu, gdyż strzałów było więcej, niż zabitych ptaków. Ostatecznie właściciel automatu za wystrzelenie całego magazynu dostał trzy sztuki, starosta i ja po dwie, a właściciel gryfona za niefortunny występ swego pupila — jedną, co nawet przyjął z pewną rezygnacją. Pod sam wieczór gryfon znów spędził nam na czystym mchu stado, złożone z pięciu głuszców, do których starosta strzelił dwa razy pewnie na wiwat czy może też z rozpaczy, gdyż było ze sto pięćdziesiąt metrów. Upolowane pardwy były zupełnie wyrośnięte i równe ze staremi. Znaleźliśmy niestety kilka tych ptaków nieżywych i częściowo pożartych przez jastrzębie, które grasują tu zupełnie bezkarnie.

Karol Korkozowicz.

Bydgoszcz, w listopadzie.

W Nr. 17 „Łowca Polskiego“ przeczytałem „Przestrogę“ p. Andrzeja Jakubowicza w sprawie kupna psów hodowli p. Ignacego Jasińskiego w Strzelnie i chciałbym powiedzieć parę słów w obronie psów „Z nad Gopła“. Mam psa z tej hodowli który brany na wszelkiego rodzaju polowania błotne i wodne spisywał się znakomicie, budząc uznanie w starych i doświadczonych myśliwych. Odznacza się on znakomitym wiatrem, dobrym apelem, doskonale szuka postrzałków i aportuje, a przytem jest nadzwyczaj wytrwały. Jako przykład wytrzymałości podam następujący fakt: w sierpniu b. r. polowałem na cietrzewie nad Jsiołdą. Każdy kto zna to polowanie wie, że jest ono jednem z najuciążliwszych dla psa i że najlepiej wywiązują się z tego zadania pointery angielskie. Miałem oprócz powyżej wymienionego psa pointra ang., znanego z wytrzymałości. Po kilku dniach okazało się, że pointer miał już dosyć tej roboty, pies zaś kupiony u p. Jasińskiego nie zdradzał najmniejszego zmęczenia, mimo że podczas całego polowania pracował bez zarzutu.

Radziłbym więc p. Jakubowiczowi zwrócić się do p. Jasińskiego z reklamacją, a przypuszczam, że niejeden jeszcze dobry pies znajdzie się w hodowli.

Ksawery Pusłowski.

Przyp. Redakcji. Drukujemy chętnie niniejszą korespondencję, pragnąc wyświetlić sprawę zarówno w interesie myśliwych, jak i p. Jasińskiego.

Ś. P. JÓZEF OSTROWSKI

(Wspomnienie pośmiertne).

W dniu 13 marca r. b. zmarł w Warszawie brat mój ś. p. Józef Ostrowski, generał porucznik w. p. Był on sławnym myśliwym; całe życie służył wojskowo; zaczął służbę w trzecim batalionie strzelców wojsk rosyjskich i polowanie uważał zawsze za najmilszy sport. Polował z zamiłowaniem w Gostyńskiem, potem na Podolu, a najwięcej w dziewiczych lasach i górach Kaukazu, gdzie służył przeszło 20 lat i był dłuższy czas komendantem małej, starej fortecy Zakataly, położonej u podnóża gór na skraju dziewiczych, niedostępnych lasów.

Tam, z rozporządzenia władzy wojskowej, miał myśliwską komendę, która jak wszędzie, była zorganizowana w celu poznania terenów danej miejscowości; zwierzyny było mnóstwo, przeważnie dzików, które wyrządziły ogromne szkody. Komenda jego biła przez rok myśliwski przeciętnie 120 dzików, oprócz innej zwierzyny; a ponieważ w lasach dziki miały obfity żer, to odyńce były takiej wielkości i takie tłuste, że niektóre ważyły po 18 pudów i z kłów robiono wieszadła do ubrania. Polowano tam tylko z gończymi, bo w lasach były takie zwały i nieprzebyte gąszcze, że nawet psy z trudnością się przedzierały, a myśliwi musieli kindżałami torować sobie przejście między różnemi kolącemi poplątanemi krzewami. Często myśliwy słyszał o 5 — 7 kroków dzika, słyszał, jak przebiegł, słyszał jego sapanie, a zobaczyć go nie było możności.

Zdarzyło się pewnego razu, że jeleń strzelony kulą na komorę, w ostatnim skoku zaplątał się rogami w gałęziach i zawisł tak, że tylko tylnemi nogami trochę dotykał ziemi, a cały wisiał jak przywiązany. Innym razem żołnierz zabił młodego jelenia kijem, gdyż zwierz w gąszczu także nic nie widział i natknął się na owego żołnierza.

Na polowania do Zakatał przyjeżdżali do mego brata różni dygnitarze z Piotrogrodu i mieli prawdziwą satysfakcję, bo zwierzyny było bardzo dużo.

Brat mój spisywał wszystką zabitą zwierzynę którą sam upolował. Zostawił cztery zeszyty, z których obliczyłem wszystkie sztuki, a nawet wszystkie pudła, bo i to zapisywał. Spis jest niekompletny, bo jeden zeszyt zaginął.

Strzelał znakomicie; na trzysta kroków wszystkie kule można było przykryć dłonią, a do dubeltówi bekasów strzelał tak wprawnie, że raz dał 150 strzałów i zabił 138 sztuk. Dołączam spis zabitej zwierzyny:

2 niedźwiedzie, 59 dzików, 7 wilków, 8 szakali, 6 lisów, 2 dzikie koty, 1 borsuk, 2 jelenie, 7 kozłów, 428 zajęcy, 277 kuropatw, 190 kuropatw górskich, 1711 przepiórek, 6 pardw, 875 dzikich kaczek, 1342 bekasy, 1192 dubelty, 105 grzywaczy, 91 turkawek, 133 kulików, 105 słomek, 31 derkaczy, 54 bażanty, 25 kwiczołów, 1 kulon, 91 bekasików, 60 turtuszek (?), 5 dzikich gęsi, 12 kaczek erdredonowych, 2 bataljony 3 frankoliny, 1 kormoran, 5 nurów, 45 jastrzębi różnych gatunków, 2 orły, 715 różnego drobnego ptactwa. Spudłował za cały przeciąg polowań 4317 razy — dlatego tak wiele, bo najczęściej strzelał na duży dystans, nocą, do przelotnych kaczek, a także w wielkich gąszczach leśnych, gdzie często już nie widział zwierza, gdy do niego strzelał. Narzekał także w swych pamiętnikach na nieodpowiednią amunicję. Upolował zwierzyny 7601 sztuk, lecz to nie jest dokładna liczba, gdyż jeden zeszyt pamiętników zaginął. Od wojny japońskiej nie polował zupełnie. Zmarł w 66 roku życia, pochowany na Powązkach.

Adam Ostrowski.

Warszawa, 30.X 1925 r.

KRONIKA MYŚLIWSKA

(Prosimy Szanownych Czytelników o łaskawe nadsyłanie wiadomości do Kroniki myśliwskiej, bez względu na słabe rezultaty polowania. Wiadomości te są bardzo ważne dla statystyki łowieckiej).



D. 10 b. m. w państwowych lasach majątku Zemborzyce odbyło się polowanie na dziki, w którem wzięli udział: p. prezydent Rzeczypospolitej, Wojciechowski, wice-marszałkowie Sejmu, pp.: Osiecki i Moraczewski, pp. ministrowie Janicki i Tyszka oraz 14 posłów. Po powrocie z polowania, na którem zabito dwa dziki, 95 zajęcy, 4 lisy i kozła. Min. Janicki i Tyszka po jednym dziku, dostojni goście podejmowani byli przez p. wojewodę Moskalewskiego.

K. S. — Dnia 31 października r. b. polowano z naganką na terenach majątku Rudniki (własność T-wa Górniczo - Przemysłowego „Saturn"). Strzelb 12 — rezultat — 19 zajęcy, 2 cietrzewie, 1 słonka i 2 jastrzębie.

Jedyny, zauważony podczas pędzenia lis — cofnął się na naganke. W dwuch miotach widziano sarny. Pogoda była zimna i wietrzna. Polowanie prowadził p. Pohoski.

Biorąc ostatnio udział w dwuch polowaniach w Zagłębiu, miałem możność stwierdzenia braku poszanowania ze strony miejscowej ludności, używanej w charakterze naganki, względem zabitej zwierzyny. O ile bażant lub cietrzew po strzale nie spadł pod nogi myśliwemu, dostawał się zwykle do rąk ostatniego z wyrwanym ogonem, przyczem nie sposób było osobę winowajcy ustalić. Kierownictwo polowań winno takie wybryki zwalczać. Odwieczne tradycje łowieckie uczą nas że zabitej zwierzynie rzeczej należą się swojego rodzaju honory.

—K. S.— Dnia 26 października r. b. odbyło się polowanie z naganką na terenach majątku Rogoźnik (własność T-wa Górniczo - Przemysłowego „Saturn"). Polowano w 8 strzelb, rezultat: 17 zajęcy, 6 królików i 5 bażantów. Polowanie prowadził fachowo i z widocznem zamiłowaniem administrator majątku, p. Pohoski. Pomimo spóźnionej pory w kilku zakładach widziano słonki.

—o— D. 10 października w Gościeradowie kółko miejscowe zabiło na polowaniu 8 zajęcy, 2 lisy, słonkę i dzika, którego zabił p. Tadeusz Sułowski.

W dniach 10 i 11 października r. b. polowano w Piotrawinie i Kaliszanach pow. Puławskiego, częściowo w kotłach, częściowo z naganką w lesie na zające, oraz na kaczki na złotach rannych na Wiśle. W 10 strzelb upolowano 71 zajęcy, 16 kaczek i 4 kuropatwy. Wszyscy myśliwi korzystali z wzorowej organizacji polowania i nadzwyczajnej gościnności p. inż. Bohdana Korsaka oraz nadleśniczego p. E. Kędzierskiego. Z punktu widzenia gospodarki łowieckiej należy podnieść ciekawy fakt, że na ogromnych i zupełnie jałowych odsypiskach Wisły, które zostały ujęte i zabezpieczone dzięki pracom regulacyjnym zarządu Wisły i zasadzone wikliną, na miejscach tych spotykaliśmy teraz sporo kuropatw i zajęcy.

— A. Z. — W lasach nadleśnictwa „Synkowice" hr. Eryka Czapskiego, pod Słonimem, odbyła się 8.XI. b. r. obława, specjalnie na dziki, po czarnej stopie, przy udziale 13 strzelb. Padło ogółem 4 dziki, lis i kilka zajęcy. Dzików było wogóle dużo; strzałów kulowych i loftkami (!!) było nie mniej 23, po których dziki, przeważnie w przyspieszonem tempie ratowały się ucieczką ku swym matecznikom. Owym czterem się tylko nie udało. Zostały powalone: 1 wycinek, celnym strzałem, garścią loftek jednego z uczestników, a bezkwestyjnym tryumfatorem dnia został hr. Jan Tyszkiewicz z Waki, który w jednem pędzeniu zabił 2 dwuletnie maciory w małym miocie, ładna komorowa kulą z ekspresa zwalił pięknego, absolutnie czarnego pojedynka, który nie wypatroszony ważył 189 klg. Polowanie odbywało się bez śniegu, pod osobistą energiczną dyrekcją najmilszego gospodarza hr. Eryka Czapskiego i dało wyżej wymieniony rozkład. Łatwo więc wywnioskować, że padłoby dużo więcej zwierzyny, gdyby się mogło brać ostępy — tylko otropione.

—o— Kujawskie Towarzystwo Racjonalnego Łowiectwa we Włocławku rozpoczęło sezon myśliwski w dniu 28 października na terenach lasów państwowych, dzierżawionych przez Towarzystwo. Pierwsze z dziesięciu mających się odbyć polowań, prowadzone przez łowczego, p. inż. L. Ciechanowskiego, wypadło bardzo dodatnio, do czego przy-

czyniła się piękna pogoda i liczny udział wyznawców Św. Huberta. Skonstatowano dobry zwierzostan, widziano też spora ilość sarn obojga płci, ochranianych przez Towarzystwo. Rezultaty łowów były następujące: 1 lis, 2 jastrzębie oraz 48 zajęcy.

Dnia 5 i 6 listopada w Krośniewicach odbyło się polowanie na bażanty; w 6 strzelb zabito 496 bażantów kogutów, 92 kuropatwy 3 dzikie kaczki, 4 rogacze, 20 królików i 3 sójki. Razem [illegible] sztuk

—o— D. 7 października r. b. w majątku Silnicy p. Hieronima Siemieńskiego w powiecie radomskim opolowano około 100 morgów z udziałem pp. Hieronima ks. Lubomirskiego, Pawła hr. Potockiego Stefana i Hieronima Siemieńskich, którzy zabili 51 zajęcy, 42 króliki 11 kuropatw i 1 bażanta.

Tamże d. 12 października z udziałem pp. Andrzeja hr. Morstina, Stefana i Hieronima Siemieńskich zabito 177 królików, 27 zajęcy i 15 kuropatw.

Do zajęcy strzelano tylko w paru miotach.

Polowanie na bażanty w Repkach

W dniu 24 października rb. członkowie kółka oraz zaproszeni goście między 6 — 7 rano samochodami ruszyli z Warszawy na polowanie.

Słoneczny poranek zapowiadał ładną pogodę, szosa możliwa, to też już przed 9-ą pierwszy samochód zajechał przed dwór Repkowski.

Po przejechaniu stu kilkunastu kilometrów, myśliwi trochę wypoczęli, zjedli śniadanie i po 10-ej wyjechaliśmy do lasu powozami, przybranemi w zielone wstążki i chorągwie.

W pierwszym miocie spodziewano się dzików, więc myśliwi cicho zajeżdżali na stanowiska i stawali z pewnem napięciem nerwów i myślą „a może na mnie....“

Naganka, przybrana w kolorowe opaski i chorągiewki, na sygnał trąbek strzeleckich, ruszyła i szła raźno i sprawnie.

Padły strzały i wóz, zwany „karawanem“, zabrał zabite koguty i lisa, położonego przez p. St. Ocetkiewicza.

Przed śniadaniem zabito 37 kogutów i jeszcze dwa lisy, które padły pod strzałami p. ministra Janickiego i p. dyrektora Sułowskiego.

Tu trzeba zaznaczyć, że dobre strzelby jakoś źle strzelały, bo zdarzało się, że na kilkanaście strzałów spadały 3 lub 2 koguty.

W gęstym świerkowym lesie na małej polance z jałowców utworzono czworobok, pokój — leśny na środku stół i ławki i tu było przygotowane śniadanie.

Wchodziło się zaś przez bramę przybraną girlandami i chorągiewkami, oraz przez korytarz, ze świerków i jałowców.

Gustownie i ładnie wszystko to przygotował starszy strzelec kółka, Jan Suski.

Na sygnał trąbek, myśliwi opuścili ten leśny pokój i odjechali na stanowiska.

Polowano do 3 i pół popołudniu i zabito jeszcze 30 kogutów i dwa lisy, które padły z rąk p. dyrektora Korwin - Szymanowskiego i p. Kowalskiego junjora.

Razem więc zabito 67 kogutów i 5 lisów.

Po skończonem polowaniu myśliwi zwiedzili nowo urządzoną bażantarnię.

W woljerze zakrytej hodują się bażanty srebrne, ptaki wspaniałe; to też słusznie je podziwiano Jest ich pięć sztuk: 3 koguty i dwie kury. W roku bieżącym nie dały wcale potomstwa.

Następnie duża woljera mieści w sobie 50 kur i 10 kogutów bażantów mongolskich. Jest urządzona wzorowo z siatki drucianej, obsadzona świerkami, przedstawia się okazale.

Żywe zainteresowanie wywołały dwie pręgowate, młode lochy, które podczas żniw, zostały złapane przez fornali. Są one tak oswojone, że chociaż bażantarnia mieści się w lesie, a młode dziki chodzą na wolności, to jednak daleko nie odchodzą i na widok człowieka, kłusem biegną do niego. Co dalej się z nimi stanie, nie wiadomo, czy pójdą za dzikami, czy też trzymać się będą domu.

W swojej budce na berle siedział spokojny puhacz i gdy mu się bardzo przyglądano, kręcił głową i jak by mówił: „co to za jedni tak mi się przyglądają“.

Następnie wrócono do dworu, gdzie był przygotowany obiad.

Po całodziennym pobycie w lesie myśliwi chętnie zasiedli do stołu.

Przy obiedzie prowadzono ożywioną rozmowę na temat niewyczerpany przygód myśliwskich.

Wypito zdrowie uprzejmej, gościnnej oraz gorliwej protektorki gospodarki łowieckiej, właścicielki majątku, pani Wandy Doria - Dernałowiczowej; następnie pito zdrowie miłych gości: pp. ministra Janickiego posła Zdziechowskiego, dyrektora Korwin - Szymanowskiego i dyrektora Sułowskiego, a także króla polowania, p. Henryka Sawickiego.

Po czarnej kawie i krótkiej pogawędce zaczęto pakować się do odwrotu.

Zajaśniały pełnym blaskiem reflektory lamp samochodowych, odezwały się sygnały i ruszyły samochody wśród uprzejmych — obustronnych pożegnań.

Polowanie skończone, ale miłe wspomnienie trwać będzie.

Uczestnik.

Łowiecka kronika bieżąca.

Ś. p. Juljan Ziuziakowski.

Kierownik leśnictwa Okoniny pod Starogardem ś. p. Juljan Ziuziakowski został skrytobójczo ugodzony śmiertelnym strzałem w głowę. Zaaresztowano znanego kłusownika jako podejrzanego o to morderstwo. Wszystko wskazuje, że zamordowany padł ofiarą zemsty kłusownika.

Ś. p. Władysław Bilewski.

Zmarł ś. p. Władysław Bilewski, kupiec i obywatel m. Krakowa, gorliwy myśliwy prawidłowy.

Śmierć na polowaniu.

49-letni Juljan Dukielski, felczer weterynarji, wybrał się w piątek 6-go bież. mies. na polowanie do wsi Kozłowice - Stare tuż pod Żyrardowem. Dukielski polując, postrzelił zająca, który uciekając, wpadł na terytorium jednego z włościan. Ten zaś schwyciwszy zająca, nie chciał go zwrócić myśliwemu, mówiąc, że zdobycz jest jego własnością, albowiem została ujęta na jego polu. Dukielski, dotknięty od dłuższego czasu chorobą sercową, wskutek zatargu, dostał tak silnego ataku że zmarł na polu.

Tragiczny wypadek na polowaniu.

Na polu między wsiami Zaborol i Polonka, pow. łuckiego zdarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padł nauczyciel szkoły powszechnej z Zaborolu, kpt. rez. Paździor. Zrana poszedł on na polowanie wraz z kolegami swymi, sekretarzem gminy, por. rez. Okońskim i por. rez. Muszyńskim. Gdy między Okońskim a Paździorem zerwało się stado kuropatw, Okoński strzelił tak nieszczęśliwie że cały nabój śrutu ugodził w bok Paździora, zabijając go na miejscu.

Postrzelenie przez kłusowników.

Koło wsi Trepki pow. radzymińskiego, został postrzelony z fuzji w czoło wieśniak tejże wsi, Leon Jabłoński. Stało się to w następujących okolicznościach: Niejaki Wincenty Bielecki, wraz ze swym sąsiadem, Janem Głodowskim, polowali na gruntach należących do Leona Jabłońskiego, który rozpoczął z kłusownikami sprzeczkę. W czasie sprzeczki Bielecki wystrzelił do Jabłońskiego, raniąc go w głowę. Rannego, po opatrzeniu przez wezwanego lekarza, przewieziono do szpitala miejskiego w stanie groźnym. Bieleckiego i Głodowskiego również przewieziono do szpitala, gdyż zostali poturbowani i poranieni przez tłum wieśniaków ze wsi Kretki - Duże, który stanął w obronie rannego Jabłońskiego.

Zwierzostan w Krakowskiem.

Tow. Łow. wojew. krakowskiego stwierdziło, że liczebny stan kuropatw na terenie tego województwa w obecnym sezonie przedstawia się przeciętnie mniej, a miejscami nawet zupełnie niekorzystnie. Przypisać to należy głównie nadmiernym i długotrwałym deszczom oraz powodziom, jakie w tym roku nawiedziły te okolice. Tow. wzywa przeto swych członków, ażeby dalsze polowania na kuropatwy na pozostałą resztę sezonu dobrowolnie odpowiednio ograniczyli, względnie zupełnie przerwali w okolicach których stany tych ptaków silniej ucierpiały.

Bieg myśliwski dla oficerów jazdy.

Z racji święta św. Huberta dowództwo stacjonującej w Wilnie brygady jazdy zorganizowało tradycyjny bieg myśliwski dla oficerów brygady.

Śmierć tapira indyjskiego.

Poznański ogród zoologiczny poniósł dotkliwą stratę. Oto w tych dniach zdechł trawiony od dłuższego czasu ropnem zapaleniem płuc wspaniały okaz tapira indyjskiego. Strata poznańskiego zwierzyńca jest tem więcej przykra, że pomimo 50-letniego istnienia zwierzyńca był to jedyny okaz, jaki zdołano posiąść. Tapir indyjski jest znany zledwie od roku 1819. Zamieszkuje on gęste lasy i zarośla południowych Chin, Indie i niektóre wyspy Sundzkie. Jest to zwierzę bojaźliwe i samotnie żyjące. Żeruje przeważnie nocą, dzień zaś przesypia w ukryciu.

Jeszcze o wilkach.

Z Kołomyji nadchodzą w dalszym ciągu wiadomości o spustoszeniach, jakie dokonywują stada wilków, pojawiające się na Pokuciu. Na niektórych połoninach wilki porywają dziennie kilkadziesiąt owiec. Stada wilków podchodzą zuchwale do siedzib ludzkich, co o tej porze jest rzeczą niesłychaną. We wsi Sopowie, oddalonej o kilka kilometrów od Kołomyji wilk porwał owcę, co wywołało niebywałą sensację w mieście. Dzienniki zwracają się do władz z prośbą o urządzenie wielkiej obławy, gdyż zachodzi niebezpieczeństwo, że w ciągu zimy stada wilków będą jeszcze większe i groźniejsze.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni pojawiły się w większej liczbie wilki w wielu miejscach województwa Nowogródzkiego. W lasach na szosie między Nowogródkiem a Nowojedlną zauważono kilkakrotnie wilki leżące spokojnie na drodze i uciekające dopiero przy bezpośredniem zbliżeniu się pojazdu.

Był niedawno wypadek, że wilk podszedł do jednej z chat na krańcu wsi i zatrzymał się obok dwojga dzieci gospodarza, które bawiły się koło domu i sądziły, że to przybiegł pies z innej chaty. Najwidoczniej wilki mają jeszcze pod dostatkiem w lasach drobnej zwierzyny i wogóle żywności, gdyż dotąd nie notowano żadnych napadów na ludzi lub na zwierzęta domowe.

Na polowaniu pod opiewaną przez Mickiewicza Świsłoczą, zabito 5 wilków.

W Świątnikach, gm. landwarowskiej, pasło się liczne stado owiec gospodarza Jurewicza. Podczas nieobecności pasterza wilk udusił 13 baranów, poczem zagryzł źrebię jego sąsiada. Trzeba zaznaczyć, iż tegoroczne popisy wilków zapowiadają się znakomicie. Należałoby przeto urządzać coraz częstsze obławy.

Wilki w Rosji.

Wobec coraz częściej powtarzających się napadów wilków na wsiach zwłaszcza na południu Rosji, Sownarkom wyasygnował 100 tys. rubli na walkę z drapieżnikami.

Ze strzelnicy Polskiego Tow. Łow.

Na strzelnicy Polskiego Tow. Łowieckiego (Nowy Świat 35) w każdą niedzielę odbywają się „automatyczne" konkursy strzeleckie. Mianowicie strzelec, który uzyska w niedzielę najlepszą tarczę, zdobywa żeton P. T. Ł., upoważniający go do startowania w konkursach dla strzelców klasy II-ej. Cena 10 strzałów z bronią i amunicją strzelnicy, wynosi dla dorosłych 1 zł. 50 gr., dla młodzieży 1 złoty.

W niedzielę d. 1 b. m. nagrodę dnia ofiarowaną przez firmę „Komispol" zdobył p. Otton Sołtan, wybijając 88 punktów.

Trzecie strzelanie zachęty w niedzielę dn. 8 b. m. o nagrodę dnia, zakończyło się wynikiem nierozstrzygniętym. Dr. Zarzecki, pp. Pieniążek i Morzycki, wybili jednakową liczbę punktów 87. Rozgrywka nastąpiła 9.X. Drugą nagrodę firmy „Komispol" zdobył po rozgrywce z d-rem Zarzeckim i p. Pieniążkiem, p. Jerzy Morzycki, wybijając 257 punktów w 3 tarczach.

W końcu miesiąca odbędzie się wręczenie dyplomów Pol. Tow. Łowieckiego wszystkim zwycięzcom, którzy uzyskali nagrody na strzelnicy Towarzystwa.

Strzelanie do talerzyków.

W Mińsku Mazowieckim odbył się konkurs strzelania do talerzyków. Do konkursu stanęło tylko 6-ciu, z których w trzech pulach uczestniczyło 5-ciu, a w jednej wszyscy. Wynik był następujący: 1) 12 mtr. — 15 talerzyków o największą ilość trafnych. I. p. Jan Benędykciński 11/15 — suszka ozdobna w bronzie; II p. Jan Roezler 9/15 — żeton srebrny. 2) 15 mtr. 15 talerzyków o największą ilość trafnych. I. p. Jan Benedykciński 11/15 — nóż z głową orła w bronzie; II. p. Kazimierz Kamieński 10/15 — żeton srebrny. 3) 15 mtr. — 15 talerzyków o największą serję trafnych. I. p. Wiktor hrabia Starzeński (3) — medal w bronzie z głową rycerza; II p. Jan Roezler (2) — żeton srebrny. 4) poza konkursem właściwym. 12 mtr. — 6 talerzyków o największą ilość trafnych. I p. Kazimierz Kamieński 5/6 — 1/2 — żeton bronzowy; II p. Jan Roezler — 4/6 — 3/3 — żeton bronzowy; III p. Wiktor hr. Starzeński 4/6 — 2/3 — żeton bronzowy.



Ze Stowarzyszeń łowieckich i pokrewnych.



Z CENTRALN. ZWIĄZKU POL. STOW. ŁOW.

Posiedzenie Wydziału Wykonawczego w dniu 31 października 1925 roku.

Przewodniczy wiceprezes Stanisław Lilpop.

Postanowiono przedstawić walnemu zjazdowi w listopadzie sprawozdanie z działalności Centralnego Związku od powstania tegoż po dzień 1-go listopada 1925 r. Sprawozdanie to będzie odczytane z rękopisu, a dopiero po dopełnieniu do dnia 31-go grudnia 1925 r. wydrukowane i rozesłane członkom.

Ze względu na to że w ostatnich dniach wiele Towarzystw, zalegających z opłatami członkowskiemi, przesłało swe składki, Wydział polecił wstrzymać wysłanie monitów do dnia 15 listopada r. b.

Przyjęto w poczet członków w Centralnym Związku: a) Klub Łowiecki w Brzeżanach (czł. M. T. Ł.) z 25 czł. b) Kółko Praw. Myśl. i Ochrony zwierzyny łownej na powiat Sieradzki.

Ponieważ Oficerska Sekcja Myśl. w Zamościu, pomimo dwukrotnej korespondencji nie nadesłała swego zalegalizowanego statutu, uchwalono wysłać korespondencję poleconą w tej sprawie.

Wydział Wykonawczy postanowił wystąpić do Min. Roln. i D. P. z memorjałem zmierzającym do anulowania okólnika starosty będzińskiego w sprawie zawierania kontraktów na prawo polowania z włościanami. Opracowanie memorjału poruczono p. Garczyńskiemu i zawiadomiono o powyższych krokach zainteresowane Tow. „Diana" w Zawierciu.

Przyjęto do wiadomości list Min. Roln. i D. P., zawiadamiający o uchyleniu rozporządzenia wojewody białostockiego co do podziału terenów łowieckich Grodzieńskiego Tow. Myśl. na skutek interwencji Centr. Związku. Przebieg całej sprawy polecono wydrukować w „Łowcu Polskim".

Wydział przyjął do wiadomości sprawozdanie prac Komisji do zmian statutu Centralnego Związku i wystąpi o aprobatę tych zmian na walnem zebraniu w listopadzie.

UCHYLENIE PODZIAŁU TERENÓW GRODZIEŃSKIEGO TOW. MYŚLIWSKIEGO.

Starostwo Grodzieńskie podzieliło tereny Grodzieńskiego T-wa Myśliwskiego na dwa, a mianowicie: na obszar Nadleśnictwa Hożańskiego 11832 ha teren Nr. 693 i obszar leśnictwa Porzeckiego 11.960 ha teren Nr. 694; przedłożyło ten podział województwu Białostockiemu, które go zatwierdziło, a następnie na podstawie wyjątkowego zezwolenia tegoż województwa, wydało członkom wspomnianego T-wa tyle kart łowieckich, ile razy tereny Nr.Nr. 693 i 694 mieszczą w sobie obszar po 600 morgów (300 ha).

Uważając podział ten za samowolny i szkodliwy dla swych interesów, Grodzieńskie Tow. Myśliwskie odniosło się do Wydziału Wykonawczego Centralnego Związku z prośbą o wyjaśnienie, czy wspomniane zarządzenia władz są legalne, i podjęcie kroków celem ewentualnego ich uchylenia.

Na skutek powyższego Wydział Wykonawczy Centralnego Związku podał wspomniane zarządzenia władz Województwa Białostockiego do wiadomości Ministerstwa Rolnictwa i D. P., nadmieniając, że zarządzenia te nie oparte są na obowiązujących na obszarze Woj. Białostockiego przepisach prawa, zawartych bądź w ustawie o polowaniu dla b. Cesarstwa Ros. z 1892 r., bądź w przepisach dla b. Król. Kongr. z 1871 r. i prosząc o wydanie polecenia cofnięcia tych zarządzeń.

Obecnie Zarząd Centralnego Związku otrzymał od Ministerstwa Rolnictwa i D. P. zawiadomienie z dn. 14 paźdz. r. b. Nr 2073 L 1, że zarządzenie starostwa Grodzieńskiego o podziale terenów Grodzieńskiego Tow. Myśliwskiego na podtereny zostało po zbadaniu sprawy przz Ministerstwo uchylone.

„Czwartki myśliwskie".

Polskie Towarzystwo Łowieckie idąc w kierunku rozpoczętej akcji, zwróciło się do Centr. Zw. Polskich Stow. Łow. z prośbą o zamieszczenie w jego organie następującego komunikatu:

„Pragnąc ożywić życie łowieckie naszej stolicy i współdziałać ku zbliżeniu się wzajemnemu poszczególnych kółek i towarzystw łowieckich oraz ku podniesieniu wiedzy i kultury myśliwskiej, Polskie Towarzystwo Łowieckie po odbyciu wstępnych narad z zaproszonymi przedstawicielami towarzystw łowieckich należących do Centralnego Związku i mających siedzibę w Warszawie uchwaliło łącznie z ty-

mi przedstawicielami urządzać wspólne zebrania, które mają się odbywać w czwartki po pierwszym każdego miesiąca, t. zw. „czwartki myśliwskie", na których odbywałyby się: odczyty połączone z dyskusją na poruszony temat, pogadanki, pokazy it.p. Za temat do nich mają służyć następujące dziedziny: ustawodawstwo łowieckie, hodowla zwierzyny i urządzanie terenów łowieckich, walka z drapieżnikami, hodowla i układanie psów myśliwskich, broń myśliwska i sztuka strzelania, literatura i etyka myśliwska.

Wstęp na te zebrania, które odbywać się będą w lokalu Polskiego Tow. Łowieckiego, Nowy Świat 35 w Warszawie, będą mieli wszyscy członkowie stowarzyszeń łowieckich, należących do Centralnego Związku, niezależnie od miejsca siedziby tych towarzystw, za okazaniem legitymacji członkowskiej, oraz zaproszeni goście.

Osoby, któreby zechciały zgłosić swe odczyty, względnie pokazy w zakresie wyżej wymienionych tematów, proszone są o zwracanie się w tej sprawie do sekretarza Polsk. Tow. Łow., adwokata Garczyńskiego lokal P. T. Ł., Nowy Świat Nr. 35, tel. 7-98, między 8-a a 9-ą wiecz., lub mieszkanie prywatne ul. Śniadeckich Nr. 11, tel. 244—72 między 4-a a 6-a pp. Najbliższe zebranie tego rodzaju odbędzie się w dniu 3 grudnia r. b. o godz. 8-ej wiecz. przyczem będzie wygłoszony przez adw. Garczyńskiego odczyt na temat: „obecny stan ustawodawstwa łowieckiego, obowiązującego w poszczególnych dzielnicach Polski", poczem odbędzie się dyskusja na ten temat.

Członkowie towarzystw należących do Centr. Związku, proszeni są o jaknajliczniejsze przybycie".

Wydział Wykon. Centr. Zw. Polskich St. Łow. podając swoim członkom powyższe do wiadomości, wyraża na tem miejscu Polskiemu T-wu Łowieckiemu szczere podziękowanie za tak godną poparcia inicjatywę i zanosi gorący apel do wszystkich stowarzyszonych, ażeby na „czwartki myśliwskie" jaknajliczniej uczęszczali.

Odwołanie wystawy w Rydze.

Centr. Związek Polskich Stow. Łow. otrzymał następujące pismo:

„Powołując się na swe pismo z dnia 23 października r. b. za Nr. K. 1855/25, Poselstwo Łotewskie niniejszem ma zaszczyt zawiadomić, że z przyczyn niezależnych od Łotewskiego Stowarzyszenia Myśliwych, mająca się odbyć w Rydze wystawa psów oraz narzędzi sportowych w dniach 20, 21 i 22 listopada, została odłożona na 20, 21 i 22 marca 1926 r.".

Z Polskiego Tow. Łow. w Warszawie.

Komisja Łowiecka pragnąc przystąpić do wykonania projektu urządzania zbiorowych i jednorazowych polowań z naganką, zwraca się z prośbą do PP. Członków, chcących wziąć udział, aby zgłosili pisemne zawiadomienie do kancelarji towarzystwa.

Projekt warunków.

1. Komisja łowiecka, ewentualnie wynajęłaby teren na jednorazowe opolowanie, urządziła polowanie z naganką, przygotowała nocleg, dała utrzymanie i zawiadomiła o komunikacji.

2. Wszystkie koszty urządzenia polowania pokryliby uczestnicy.

3. P. o. członkowie według kolei zapisów byliby zapraszani na polowania.

Komisja Łowiecka zaznacza, że po zebraniu odpowiedniej liczby zapisów rozpocznie starania o wynajęcie polowań.

Przewodniczący **Antoni Wysocki.**

„TUR".

Kółko Łowieckie „Tur" urządza w dniu 6-ym grudnia r. b. walne polowanie majątku Wojechoszcza, na Polesiu na które zaprasza swych członków.

Wyjazd w dniu 6. 12. o godz. 9 rano do stacji Kamień - Koszyrski, powrót w dniu 9. 12. rano.

Członkowie, pragnący wziąć udział, proszeni są o zadeklarowanie się do dnia 20 listopada z opłatą na bilety ulgowe zł. 24, skarbnikowi p. Głodkiewiczowi; Stalowa 21.

Zarząd.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

WP. K. Świderskiemu. List do Komitetu Red. nadszedł we wtorek rano, czyli po posiedzeniu. Następne odbędzie się dn. 23 b. m.

Szan. Wielkop. Związkowi Myśl. Do tego numeru technicznie za późno.

WP. St. Ostrowskiemu. W sprawie przewożenia psów „Łowiec P." zamieścił już swego czasu podanie Centr. Związku, wystosowane do minist. kolei, które niestety, dotąd nie udzieliło odpowiedzi, mimo że już upłynęło tyle czasu.

WP. St. Pawłowskiemu. Potwierdzamy, że za r. b. nic się nie należy, a przekaz P. K. O. przesłano mylnie.

WP. F. Rożyńskiemu. Prosimy o ciąg dalszy artykułu, ażeby nie nastąpiła przerwa, gdy go zaczniemy drukować w większych rozmiarach, stosownie do jednej z ostatnich uchwał Komitetu Redakcyjnego.

W. Dr. Filipowiczowi. Stosownie do życzenia zaliczyliśmy należność za prenumeratę. Przekaz PKO., przesłano mylnie.

WP. J. Mianowskiemu. Ostatni przekaz Pański minął się w drodze z naszym, który przeto niepotrzebnie został wysłany.

WP. K. Ansionowi. Przekaz posłano pomyłkowo.

Szan. Tow. Płockiemu i Kujawskiemu. Dokończenie sprawozdań zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego numeru, z powodu niezwykłej obfitości rzeczy aktualnych, za co przepraszamy najmocniej.

Panu o nieczytelnym podpisie: Nadesłana fotografja złamanego roga będzie mogła być zamieszczona, po otrzymaniu bliższych szczegółów i stwierdzeniu, czy złamanie nie nastąpiło wskutek strzału. Prosimy też o wyraźny podpis i adres.

Do Sz. PP. Prenumeratorów na prowincji.

Administracja „Łowca Polskiego" prosi uprzejmie o zwrócenie uwagi na odezwę „Od Redakcji", zamieszczoną w poprzednim numerze 16-ym, na czele str. 4-ej i łaskawe zastosowanie się do wskazówek tam podanych.

Redaktor: Jan Sztolcman. Wydawca: Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Drukarnia Nakładowa, Hortensja Nr. 7. Telefon 216-60.